ROCZNIK IV. Nr. 16 (89) 15 SIERPNIA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: RYNEK 13.

TREŚĆ:

PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.
GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143

POTRÓJNE WIĘZY KOBIETY.

I.

Więzy miłosne.

Bebel w dziele swojem: „Kobieta i Socyalizm“ mówi o kobiecie że „jest ona pierwszą ludzką istotą, która się dała opanować. Kobieta stała się niewolnicą nim jeszcze niewolnictwo istniało“. Twierdzi dalej, że: „społeczna zależność i ucisk, opiera się na ekonomicznej zależności uciśnionego od ciemiężyciela“ i że „w położeniu takiem znajduje się kobieta już oddawna“.

Że zależność ekonomiczna oddawna czyni kobietę uiewolnicą, niezależniejszego ekonomicznie mężczyzny, a dziś więcej niż kiedykolwiek dotychczas, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Że ona nie była jednak pierwotną przyczyną zależnego stanowiska kobiety w społeczeństwie i dziś nie jest jedyną, można twierdzić na pewno, śledząc życie i jego objawy a nie opierając się tylko wyłącznie na teoryi, choćby tak nieomylnej jak ta, że: źródłem wszelkiej niewoli jest zależność ekonomiczna.

Pierwotną przyczyną zależności kobiety od mężczyzny była i bodaj, że będzie bardzo jeszcze długo, a może i zawsze jej miłość dla niego i wynikające z niej macierzyństwo, które komplikuje instynkt miłosny kobiety w zupełnie odmienny sposób, niż to ma miejsce z erotycznemi porywami mężczyzny. Upojenie miłosne dwojga, z których jedno budzi się wolne i syte, i powraca do pracy swej z uczuciem wzmożonej siły, a drugie wynosi zadatek nowego życia, które ma się rozwijać jego kosztem i jego siłami przez długie miesiące, i w wielkiej męce na świat się wyzwolić, jako bezsilna i bezradna istota, znów przez długie miesiące ochrony i pielęgnacyi potrzebująca, żeby nie zgasła przedwcześnie, musiało wzbogacać duszę kobiety niezbędnemi do tego zadania, zasobami tkliwości, poświęcenia, zaparcia się siebie.

Te dla celów macierzyństwa niezbędne cechy duszy kobiecej, owładnąwszy nią, stają się właśnie tą „słabością“, która czyni kobietę zależną i niewolnicą swego ukochania. Tkliwość, poświęcenie, zaparcie się siebie,

uczucia twórcze i bohaterskie tam, gdzie idzie o dziecko, więc o istotę słabszą, opieki i ochrony potrzebującą, stają się słabością i niedołęstwem, jeżeli owładną kobietą w stosunku do mężczyzny, który jako silninjszy, uczuć tych nie potrzebuje, bo potrafi sam sobie bez nich dać radę. Ale nie omieszka wyzyskać ich, jak każda ludzka istota, którą instynkt zachowawczy czyni przedewszystkiem samolubną. Uczucia te oczywiście komplikują się niezmiernie tam, gdzie macierzyństwo jako rezultat miłości jest niepożądane i skala uczuć jest ogromnie rozległa między uniesieniem szczęścia kobiety, która poczuła się matką dziecka upragnionego – „jego dziecka“ – a rozpaczą i zgrozą przygodnego macierzyństwa, niosącego za chwilkę szału, często bardzo tylko wstrętu i gwałtu, nędzę, hańbę, zbrodnię, nawet śmierć – bezradnej i bezbronnej kobiecie. Oczywiście, sfera uczuć miłosnych kobiety dla mężczyzny – niezależnie od wynikającego z nich macierzyństwa – jest równie różnorodna, zależnie od stopnia kultury, rozwoju etycznego i umysłowego, zdrowia i temperamentu. Ale twierdzić można stanowczo, że w sferze uczuć, jest ogromne podobieństwo między kobietą dzikiego szczepu, uznającą ślepo za pana chwilowego, przygodnego posiadacza a cnotliwą małżonką, oddającą się przez całe życie, na każde skinienie, bez pragnienia i bez rozkoszy, nawet bez chęci zostania matką, w imię posłuszeństwa małżeńskiego, tak, jak z łatwością odnaleść można w miłości sprzedajnej dziewczyny do jej Alfonsa, te same pierwiastki poświęcenia, tkliwości i zaparcia się siebie, jakie w uczucie swoje dla ukochanego, wkłada najwyżej kulturalnie i etycznie stojąca kobieta. A wszystkie one, ta dzika niewiasta i ta cnotliwa żona, ta ulicznica i ta subtelna dusza, są niewolnicami mężczyzny nie dla ekonomicznej od niego zależności, lub nie wyłącznie z powodu niej, ale skutkiem wewnętrznego swojego poczucia zależności od niego, skutkiem mniej lub więcej dobrowolnego zatracenia siebie w nim.

Dowodów na to dostarcza życie zawsze i wszędzie niezliczoną moc, tak, że stwierdzić można zupełnie stanowczo, niezmienność ponawiającego się wciąż zjawiska: kobiety będącej zależną dla tego, że chce lub czuje się być niewolnicą człowieka, któremu oddaje się z miłości. Uczucie to podobało się mężczyźnie zawsze, przynajmniej tak długo, póki go bawiło: a ponieważ macierzyństwo odbierało mu część tego uczucia, a przytem czyniło kobietę i tak od niego zależną, właśnie już ekonomicznie zależną, skutkiem niezdolności lub upośledzonej zdolności do pracy, wcześnie już bardzo, bo początek tego układu ginie w pomroce wieków, podzielił on kobiety na dwie kategorye, te, które dają mu dzieci, i te, które dają mu uczucie tkliwości, poświęcenia i zaparcia się siebie, dla dzieci przeznaczone i jako instynkt miłosny w duszę kobiety wszczepione. A ponieważ był mocą swojej przewagi fizycznej prawodawcą, ułożył prawa tak, żeby

zmusić według swojej woli kobiety do macierzyństwa i do miłości, odpowiedniemi ustawami i karami. Tak powstało małżeństwo i prostytucya, dwa ołtarze na których dziś całopalną ofiarą jest kobieta, związana ekonomicznemi i prawnemi pętami, pozbawiona tego nawet, co ją w tę niewolę pierwotnie popchnęło: miłości.

W małżeństwie, najczęściej przez nią lub przez niego, czasem przez oboje dla pieniędzy zawartem, znajduje przynajmniej kobieta, ujście dla swoich uczuć miłosnych w dzieciach. Wtedy staje się niewolnicą ich także nie z innego powodu, tylko dla tej wybujałości uczucia, które każe wyzbyć się siebie, aby jak ów mistyczny pelikan życie swoje, dla kochania swojego dać. Ale biada tej, która poza małżeństwem stała się przez miłość niewolnicą kochanego przez siebie człowieka. Niezgłębiona to otchłań nędzy i rozpaczy, ta moc tajemnicza, która z zapamiętaniem zupełnego zaślepienia rzuca kobietę rozkochaną w ramiona mężczyzny, najczęściej szukającego tylko chwilowej extazy.

Aby tej nędzy i tej rozpaczy schronienie dać, stworzyło prawodawstwo męskie prostytucyę. Nie tylko nędza i głód chleba rzucają kobietę w otchłań prostytucyi. Rozpacz i głód miłości popycha ją tam jeszcze częściej, dość przejrzeć odnośną statystykę.

I oto stoimy wobec najcięższej, najbeznadziejniejszej niewoli kobiety. I oto stoimy wobec tworzącego się dzieła zemsty przyrody, za wtrącenie do wolności stworzonego człowieka, w niewolę. Któż dziś nie słyszał o spustoszeniach, jakie w moralnem i fizycznem życiu społeczeństw, czyni ta najcięższa niewola, niewola ciała, pętająca słabszą przez miłość kobietę w niezliczonych kształtów więzy legalnej czy nielegalnej prostytucyi? A przecie prawodawstwo męskie w tej sprawie trwa niewzruszenie, pomimo, że instynkt kobiecy opiera mu się całą mocą, szukając miłości poza bezmiłosnem małżeństwem i poza bezmiłosnym nierządem. „A nasze społeczeństwo śpi“ — powtórzyć trzeba za ks. Żyskarem — który w nr. 4 „Czystości“ kreśli w płomiennych słowach hańbę i nędzę nierządu. I władze śpią lub organizują nierząd. Niestety, muszę zaznaczyć, że i kościół nie sięgnął dalej, pomimo, że co do tego, wyraził złudzenie ten prawdziwie głęboką miłością bliźniego przejęty sługa Chrystusowy.

Prostytucya trwa wieki całe w swej ohydnej zorganizowanej formie. Trwała już wtedy, kiedy kościół miał ogromną, powiedzmy nieograniczoną władzę. Nie uczyniono jednak nic, aby ją usunąć. Wiemy z historyi, że za wojskami krzyżowców szło tysiące nierządnic, wiemy, że zjeżdżały się tysiącami na koncylia. Są dowody historyczne, że miasta czerpały wielkie dochody z domów nierządu nawet tam, gdzie były w posiadaniu władzy duchownej. Ale nigdzie nie znajdujemy śladu, żeby te władze starały się o usunięcie tej zakały życia ludzkiego, która wcale nie znajduje nic

odpowiadającego swoją ohydą w całym świecie zwierzęcym. Prawda, był czas, że kościół odmawiał pogrzebu nierządnicom, że palił je na stosach, stawiał pod pręgierzem i biczować kazał na rynku. Ale to oczywiście nie usunęło zła, bo kara uderzała w ofiarę, a jej sprawcy uchodzili bezkarnie. Nie pomogą nic również domy „pokutnic“, które dziś mają walczyć z prostytucyą. Na miejsce „pokutnic“, które zamkną więzienia klasztorne, przyjdą nowe ofiary z 14 – 16 letnich dziewcząt, jak się to zawsze dzieje, bo gdzie jest dozwolony handel, tam musi być towar. Otóż wobec „handlu“ kościół zawsze zachowywał dyskretne milczenie. Za wszystko odpowiadały zawsze „nierządnice“. I dziś także. A „pokutnice“? Czy one przynajmniej zostaną uratowane? Dla życia wiecznego może. Ale to jest rzecz wiary, której udowodnić nie można i nie trzeba. Dla życia na ziemi są one stracone, bo piętno pokutnicy i więzienny system ich życia przy zupełnem opanowaniu i ubezwładnieniu ich woli, czynią je do życia niezdolnemi. Bo człowiek aby był do życia zdolnym, nie może woli swojej podporządkować i utopić w woli cudzej, gdyż przez to staje się narzędziem tylko w ręku tego, który nim rządzi i popada w niebezpieczeństwo, że równie łatwo czyjaś ręka może zaprowadzić go dziś do nieba pokuty, a jutro do otchłani zatracenia. Oto dla czego ratowanie „pokutnic“ drogą zamknięcia za murami i opanowania ich woli nie uratuje żadnej z nich dla życia, ani nie zmniejszy zła prostytucyi, ani nie uratuje kobiety z pęt, jakie na nią nakłada miłość.

Uratować kobietę może z tej niewoli jedno tylko. Takie wzmożenie woli, żeby potrafiła opanować nią pragnienie miłości i miłość samą. Nie wynika z tąd, aby miała wyrzec się miłości. Ale musi przejrzeć raz, że w niej nagromadzone są zasoby uczucia dla dwóch istot, dla dziecka i dla mężczyzny. Że to, co ją czyni silną, twórczą i płodną w macierzyństwie, poświęcenie i zaparcie się siebie, bo jako życie w nową istotę się przelewa, robi z niej niewolnicę i kulę u nogi mężczyzny, kiedy nadmiarem tkliwości jak powódź go zalewa. Jak powódź bezpłodna i niszcząca.

Ale czy kobieta zrozumieć to kiedy potrafi? Czy potrafi zrzucić z siebie te pęta nie zastracając jednocześnie cech swoich najjaśniejszych, najbardziej ludzkich? Najdawniejsza to niewola kobiety i podobno przetrwa najdłużej.

Marya Turzyma.

WIEC KOBIECY W ZAKOPANEM.

Korzystając z dość licznego zjazdu kobiet z różnych stron kraju i ze wszystkich trzech zaborów, celem porozumienia się w sprawach będących

na dobie, zorganizowano na prędce w Zakopanem rodzaj sejmiku kobiecego. Charakter jego był informacyjny; chodziło też o nawiązanie pewnej łączności między różnemi luźnemi kółkami kobiecemi, o objaśnienie mniej świadomych, co się w sprawie kobiet w głównych ogniskach ruchu robi, o zachętę do współdziałania. Ponieważ zaś w obecniej chwili kwestye polityczne wysuwają się na pierwszy plan, wyłączną treścią obrad było równouprawnienie polityczne kobiet w ustroju autonomicznym.

Wiec rozpoczął się przy licznym udziale uczestników obojga płci, ze znaczną zresztą przewagą kobiet.

Zagaiła zebranie p. I. Moszczeńska i ona również na życzenie obecnych przewodniczyła obradom.

Pierwszy punkt porządku dziennego stanowiły referaty o działalności kół kobiecych, dążących do uzyskania równouprawnienia politycznego w obrębie cesarstwa i Królestwa Polskiego. Pani Baudoin de Courtenay scharakteryzowała różne organizacye kobiece w Petersburgu, wśród których wyłonił się projekt połączenia stowarzyszeń kobiecych w jeden ogólny związek równouprawnienia politycznego. Koła reakcyjne, do niedawna posiadające pewną przewagę, budziły coraz żywszą opozycyę, zwłaszcza w młodych organizacyach, np. wśród studentek. Owe radykalniejsze postanowiły się zorganizować pod egidą postępowego koła kobiecego w Moskwie, gdzie odbył się pierwszy zjazd kobiecy w drugiej połowie maja.

Pani K. Kodisowa z Mińska opowiadała przebieg tego zjazdu. Kwestya stosunku Królestwa Polskiego mimo udziału jednej tylko Polki (samej mówczyni) została określoną w platformie związku w ten sam sposób, jak ją postawili działacze polscy, biorący udział w zawodowych zjazdach polsko-rosyjskich, mianowicie zastrzeżono polityczną autonomię Królestwa Polskiego. Związek równouprawnienia politycznego kobiet przystąpił do Związków. Ponieważ pani K. była również jego delegatką do Związku Związków, miała sposobność stwierdzić, że z pomiędzy 14 związków wówczas skoalizowanych, 12 mieściło w swej platformie polityczne równouprawnienie kobiet. Wyjątek stanowią związek ziemców i profesorów.

Wreszcie pani H. z Warszawy referowała o utworzonym tam już po zjeździe moskiewskim związku politycznego równouprawnienia kobiet. Bardzo świeża ta organizacya przed samemi niemal wakacyami letniemi utworzona, nie miała jeszcze sposobności szerszej działalności rozwinąć. Zamierza ona jednak we wrześniu urządzić zjazd kobiet i wysłać delegacyę do Moskwy na zjazd kobiecy tamże odbyć się mający. Chodzi tu o rozszerzenie organizacyi na prowincyę.

W nieobecności pani Bujwidowej, która miała referować o prawach politycznych kobiet w Galicyi, przewodnicząca wezwała obecne gali-

cyanki, by która z nich choć w krótkich słowach objaśniła zebranych, jakie prawa przysługują kobietom i jak one z nich korzystają. Na wezwanie, to żadna z obecnych galicyanek nie zabrała głosu. W zastępstwie ich dr Gargas podjął się rzecz wyjaśnić, wypowiedział jednak tylko ogólniki, o tem, że prawa wyborcze kobiet są tu bardzo ograniczone i że z nich kobiety jedynie sporadycznie korzystają, zauważył przy tem, że do tej kwestyi nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi, bo i z mężczyzn uprawnionych do głosowania, zaledwie 5—6-ciu procent bierze udział w wyborach. Radził też kobietom, by nie żądały zbyt wiele i przeszedł na pole obowiązków rodzinnych kobiety. Ponieważ dyskusya nie była jeszcze rozpoczętą, przewodnicząca zwróciła mu na to uwagę i uzupełniła jego sprawozdanie krótkiem objaśnieniem, jakie kategorye kobiet i na jakich zasadach w wyborach do rady miejskiej i do sejmu krajowego w Galicyi udział brać mogą i zaznaczyła, kiedy po raz pierwszy z prawa tego skorzystały.

Nastąpiło sprawozdanie z organizacyi politycznej kobiet w Wilnie. Po wyczerpaniu szeregu zapowiedzianych referatów, nastąpiła bardzo ożywiona dyskusya nad referatami oraz nad proponowaną przez prezydyum rezolucyą następującą:

„Zgromadzenie uznaje, że kobiety polskie powinny, walcząc razem z mężczyznami o zdobycie swobód politycznych dla całego narodu, domagać się równouprawnienia i dla siebie“.

W dyskusyi ze strony przedstawicieli i przedstawicielek partyi socyalistycznych zaznaczano usilnie, że tylko pod egidą tychże partyi i za ich przyczyną kobiety równouprawnienie osiągnąć mogą. Pani dr Golde dowodziła, że łączenie się socyalistek z kobietami innych stronnictw lub bezpartyjnemi w koła równouprawnienia politycznego jest niedopuszczalne, gdyż wywołuje rozstrzelenie sił, które powinny się skupiać w walce o wyzwolenie proletaryatu, że komitety partyjne w ten sposób sprawę rozstrzygnęły i że tylko w obrębie partyi socyalistycznych i pod ich sztandarem kobiety mogą się szeregować i o swe prawa z widokami zwycięstwa walczyć.

Przeciwko takiemu postawieniu kwestyi powstała żywa opozycya nawet ze strony przedstawicielek partyi socyalistycznych, które dowodziły, że pani dr. Golde jest źle poinformowana, ponieważ komitety partyjne rozstrzygnęły to pytanie wprost przeciwnie, uważając, że wycofanie się socyalistów i socyalistek z organizacyi zawodowych i kobiecych, pozostawiłoby te organizacye w ręku partyi reakcyjnych i zapewniłoby tym ostatnim wpływ i przewagę.

Z zasadniczą opozycyą wystąpiła p. Sempołowska dowodząc faktami, że i na partye socyalistyczne również kobiety liczyć nie powinny, gdyż

one, choć równouprawnienie płci zamieściły w swym programie, wcale na seryo tej sprawy nie traktują i wcale o ten punkt swego programu nie walczą. Zdarza się nawet — jak np. w Belgii, że zwalczają równouprawnienie kobiet. Jedyną zatem drogą do wywalczenia równouprawnienia, jest organizowanie się samych kobiet bez względu na partye.

W końcu przemawiał p. Brzozowski. Dowodził, że socyalizm jest pojęciem szerszym niż programy obecnych partyj socyalistycznych, jest dążeniem do wszechstronnego wyzwolenia człowieka z niewoli prawnej i ekonomicznej i że tylko tak pojęty socyalizm istotnie wyzwoli kobietę tak, jak wyzwoli robotnika. Wyzwolenie kobiety jest zaś rzeczą dla ogólnego rozwoju społecznego niezbędną, gdyż dusza kobieca ma niejedną prawdę do powiedzenia, którą ludzkość zbogacić może.

Ponieważ godzina była już późna, porządek dzienny niewyczerpany, a zainteresowanie uczestników duże, zaproponowano, aby dalszy ciąg zebrania przenieść na inny dzień, a tym czasem posiedzenie zakończyć. Wniosek ten większością głosów rzyjęto.

We dwa dni później odbył się ciąg dalszy rozpraw. Na pierwszym punkcie porządku dziennego postawiono następującą rezolucyę pani Kodisowej:

„Wnoszę, żeby kobiety polskie zorganizowały się w grupę autonomiczną w Królestwie Polskiem i jako takie, przystąpiły do związku równouprawnienia kobiet rosyjskich, przez swoje delegatki z tymi związkami łączność utrzymując“.

„W tych miastach państwa rosyjskiego, gdzie kobiety polskie mogą pracować tylko razem z kobietami innych narodowości (a zatem i rosyjskiemi) należy tworzyć grupy komunikujące się wprost ze stowarzyszeniami kobiet rosyjskich. Członkinie takich grup muszą poczytywać za swój moralny obowiązek popieranie sprawy polskiej na zebraniach ogolnych“.

Dalsza dyskusya dotycząca już stosunków kobiet polskich z rosyjskiemi, nie doprowadziła do stanowczej rezolucyi, uznano bowiem, że kwestyę tę rozstrzygnąć może tylko Związek równouprawnienia politycznego kobiet w Warszawie.

Wyrażono tylko uchwalone jednomyślnie życzenie, by związek ten zmierzał do wytworzenia łączności wszystkich organizacyi kobiet polskich na całym obszarze kraju, włączając w to najdalsze miejscowości cesarstwa, w których kółka kobiet polskich istnieją.

Nastąpiło sprawozdanie z działalności kobiet w organizacyi szkoły polskiej w Królestwie, przyczem zaznaczono, że Macierz szkolna nie wybrała do swego zarządu ani jednej kobiety, zarządziła wybory na zebraniu, na któze wyłącznie mężczyzn zaproszono — mimo że zarówno w osta-

tnim ruchu szkolnym jak w całej działalności kół pedagogicznych, do tej pory kobiety znacznie czynniejszą grały rolę niż mężczyźni.

Odczytano odezwę „Nowego Słowa“, wzywającą na Zjazd do Krakowa, a z powodu braku czasu i zajęcia sali na inne zebranie, odłożono projektowane omawianie kwestyi prostytucyi, do chwili przyjazdu pani M. Turzymy, która odczyt na ten temat obiecała wygłosić.

I. Moszczeńska.

KRONIKA.

Zjazd kobiet polskich w Krakowie dla bardzo ważnych powodów odłożony. — Termin ogłosimy wkrótce.

Redakcya.

Ubezpieczenie macierzyństwa. Postępowe stowarzyszenia niemieckich kobiet, starają się za pomocą petycyj o wprowadzenie ubezpieczenia macierzyństwa. Żądają one mianowicie: a) zmiany ustawy przemysłowej w tym duchu, żeby robotnicom zakazano pracować 2 tygodnie przed a 6 tygodni po rozwiązaniu; b) żeby rozciągnięto ten zakaz na robotnice domowe i pomocnice handlowe, służące i wyrobnice, zarówno miejskie, jak wiejskie; c) żeby ustanowiono państwowe ubezpieczenie macierzyństwa, któreby zapewniało wypłatę straconego zarobku, pomoc lekarską i zaopatrzenie położnicy, oraz niemowlęcia; d) żeby wszystkim kobietom, których dochód roczny nie przenosi 3.000 marek, dozwolonem było ubezpieczenie się na wypadek ciąży, gwarantujące po pewnym czasie odpowiednie zaopatrzenie.

Pismo peryodyczne zamiast czytanek. W Australii zarzucono w szkołach czytanki, a na ich miejsce zaczęto wydawać miesięcznie wychodzące czasopismo, które otrzymuje każdy uczeń. Miesięcznik ten zawiera wszystkie ważniejsze wydarzenia na polu naukowem i politycznem, które opisane są stylem odpowiednim do wieku i rozwoju uczniów. Takie szkolne czasopisma wydają rady szkolne we wszystkich kulturalnych stanach Australii. Jako powód do usunięcia czytanek podano, że nie przedstawiają one dla ucznia żadnego żywego interesu i żadnej nie przynoszą mu korzyści.

Najstarsza lekarka, o której zachowały się historyczne dane, była to Antiochis z miasta Kijos w Małej Azyi. Heraklit z Tarentum dedykował jej kilka ze swoich prac przyrodniczych. Sławny Gallen (130 - 200 po Chr.) nazywa ją wynalazczynią okładów przeciw bolom śledziony, wodnej puchlinie, bólom nerwowym i gośćcowym. Niedawno znaleziono w ruinach starego miasta Kijos, cokuł statuy z drugiego wieku po Chrystusie, na którym można było odczytać następujący napis: „Rada i gmina miasta Kijos kazały wybudować swoim kosztem tę statuę dla Antiochis, córki Diototosa z Kijos, w dowód uznania za jej sprawność lekarską“.

Warto zaznaczyć wolnomyślność starogreckiej kultury, dzięki której nawet kobieta-lekarz przez pierwsze powagi naukowe współczesne została bezstronnie ocenioną i uznaną.

KORESPONDENCYA.

Lwów, 10 sierpnia 1905.

Z wielką radością odczytałem w Nr. 14 i 15 z 15 sierpnia b. r. Waszego Czasopisma wiadomość o mającym nastąpić zjeździe kobiet polskich w Krakowie. A że jak wiadomo Redakcyi, z odczytu mojego zamieszczonego w Nr. 10, 11 i 12 1904 r. „Nowego Słowa“—kwestja równoprawnienia kobiet jest przezemnie traktowaną, jako konieczność moralnego rozwoju całej ludzkości, więc pozwolę sobie poczynić w tym przedmiocie pewne uwagi.

Otóż na samym wstępie w odezwie redakcyi „Nowego Słowa“ powiedziano: Widzą to już „jasnowidzący w których od czasu do czasu zsyła Bóg, aby ludzkość zwracali ze szlaków...“ Otóż takie biblijne twierdzenie przez ostatnie prace naukowe zostało zupełnie zachwiane... Już prorokom, geniuszom itp. nikt nie nadał tego jakiegoś nadzwyczajnego posłannictwa, a dowodzę n a u k o w o że to co oni głoszą, już jest produktem życia, myśli i pracy całego społeczeństwa tj. lepszej, intelektualniejszej jego cząstki — a oni, ci prorocy, geniusze i wieszcze itp. realizują tylko to co już społeczeństwo odczuwa, ale masa jeszcze nie jest zdolną sama zrealizować tej krytyki, tej idei, które już w tejże łonie zrodziły się. Historya tego nas uczy.*)

Gdyby takiego wyrażenia użyła pewna osoba, a nie redakcya — to byłoby to jej osobiste przekonanie, któreby też pozostało pod tymże zarzutem, ale redakcya p r a w d z i w i e postępowego pisma nie może się opierać na doktrynach już dawno zmarłych... i to w imię postępu!

Nie stosownie według mego zdania w sekcyi II. połączono 2 kwestyie wyzwolenia ekonomicznego i ochrony macierzyństwa.

Ta ostatnia kwestja, jako pierwszorzędnej wagi, musi być traktowaną samodzielnie.

S p o ł e c z e ń s t w o powinno dążyć, by osobniki je składające były zdrowe, a zatem m a o b o w i ą z e k ochraniać matkę podczas ciąży i karmienia dziecka w taki sposób, ażeby dzieci się rodziły zdrowe i były wykarmione należycie. Jeżeli ciężarna kobieta niema po temu środków, to jej powinno dać to społeczeństwo. Dać jej możność wydać tj. urodzić dziecię dobrze wynoszone w stosownem i zdrowem miejscu, i wykarmić je należycie. Już to pierwszorzędny obowiązek społeczeństwa. Dlatego koniecznem jest, ażeby kobieta ciężarna pracowała tylko tyle, ile to nieszkodzi jej i nowotworowi — i być cały czas ciąży pod obserwacyą doktora lub doktorki akuszeryi! Zatem po urodzeniu dziecka, jeżeli matka nie posiada środków utrzymania się z dzieckiem i nie może pracować, społeczeństwo powinno jej te środki udzielić. Rozumie się, mężczyzna, który spowodował przyjście na świat dziecka, powinien zabezpieczyć matkę na czas ciąży i połogu. Zatem dalsze wychowanie dziecka leży na jego pieczy. Zająć się tem powinno samo społeczeństwo drogą procesu przez prokuratoryę państwa, bowiem wrazie niewyszukania ojca — ciężar ten musi spadać na społeczeństwo!

Kobieta, zostająca na służbie rządowej powinna uzyskiwać stosowne folgi w czasie ciąży i karmienia dziecka — i zapomogę jeżeli niema męża lub mężczyzny, który winien jest nieść, w tym razie pomoc.

(Sz. Autor potwierdza nasze zdanie (przyp. red.).

Bowiem to, że kobieta urodziła, nie powinno być uważanem za czyn hańbiący lub niemoralny, bowiem to jest zwykłem spełnieniem prawa naturalnego!

Zwyczaje i obyczaje wyrabiają się stosownie do kultury i rozwoju społeczeństwa. Jeżeli, stojący na czele intellektualnego rozwoju danego społeczeństwa, odczuwają jego potrzebę i dają wskazówki nowego życia, sami je w praktyce stosując, to społeczeństwo zwykle konserwatywne i oporne, może pomału przyswoić sobie nowe, lepsze natury i pójdzie w dalszym rozwoju drogą moralną. Bo postęp i rozwój nie mają końca i granic!

Sprawa wspólnego nauczania obu płci jest nie mniej ważną od poprzednich. Ale ją należy traktować w sposób rewolucyjny tj. dążyć do zmian radykalnych w całem życiu społecznem.

Tak mężczyzna jak i kobieta rodzą się od kobiety i rodzina, dzieci, płci męskiej i żeńskiej razem się wychowują pod okiem tejże matki. Razem też od niej biorą pierwsze początki wszelkiej nauki. Im więcej matka jest wykształconą umysłowo tem i dzieci od niej więcej posiądą! Zatem kobieta powinna być wykształconą: posiadać gruntowne nauki: hygienę i pedagogikę — i inne potrzebne do tego wiadomości.

Jeżeli dzieci obu płci u rodziców, w domu żyjące tam nie są narażone na niebezpieczeństwo demoralizacyi płciowej, to i w szkole pod okiem doświadczonego pedagoga nic im grozić nie będzie — i nie może!

Płcie nasze posiadają pewne psychiczne odrębności, które przy odrębnem wychowaniu potęgują się — i stanowią później znaczne różnice. A tymczasem po tem odrębnem, szkolnem, wychowaniu ciż ludzie tj. mężczyzna i kobieta znów się schodzą dla życia małżeńskiego, tylko z osobno usobionymi charakterami, które często stają się powodem dysharmonii, natedy gdy my dążymy w ustroju przedewszystkiem familijnem do harmonii! Tego można unikać tylko przy wspólnem wychowaniu, podczas którego będą się zacierać niektóre cechy odrębności — a zarazem dodatnio będą oddziaływać na siebie indywidualne cechy płci obu!

Rozumie się przy dobrym i stosownym kierunku pedagogów.

Rzecz tak naturalna przez mylne barbarzyńskie pojmowanie zasad wychowania człowieka, jakiejby on nie był płci, zeszła z drogi naturalnej i wstąpiła w bezdroża, po których, niestety z braku nauki, ludzkość od wieków kroczy, idąc zawsze tak naprzód! Światło nauki rozsiewa mrok ciemnoty. Daje możność udoskonalać się i udoskonalać wzajemne stosunki — jak w familii tak i w społeczeństwie. Musimy wiele ze starych rzeczy odrzucić, a zastąpić je nowemi, które zdobywa dla nas wiedza i nauka. A musimy to zrobić radykalnie, bo wiele z tych wierzeń, któremi się radzi posługujemy już niezasługują na wiarę — i muszą być odrzucone jako błędne. A tymczasem z obawy przed tem lub owem — tolerują się — i wskutek tego paraliżuje się cała akcya postępowa.

Obecnie nauka i wiedza stoją na takim stopniu, że bez wszelkiej obawy o lepszą przyszłość, można odrzucić stare zmurszałe bajki i zasady, które nie wytrzymają już żadnej naukowej krytyki, są w sprzeczności z prawdą, pomimo, że o sobie głoszą, że są niby prawdami. Ale nie prawdami experymentalnemi, naukowemi — a intuicynymi natchnionemi. Zaś te wszystkie extazy i natchnienia, przekraczające normalny stan naszego, ludzkiego, organizmu, jak nas uczy psychiatrja są wytworami, chorobliwymi! Zatem takie osobniki

powinny być przez specyalistów psychiatrów badane i leczone, a nie uznawane za proroków natchnionych z góry! Owi asceci dawnych wieków, którzy mieli rozmaite wizye, byliby obecnie z pewnością uznani przez biegłych psychiatrów jako chorzy umysłowo, a tymczasem podanie każe ich słowom wierzyć, — a ich — uważać za ludzi natchnionych!?...

Jeżeli zatem mamy iść drogą prawdziwego postępu to musimy odrzucić wszystko to co prawdziwa i święta nauka uznać i aprobować — nie może. Musimy stworzyć świat nowy oparty tylko na ścisłej nauce, bowiem w tym razie żaden kompromis nie jest ani dopuszczalny ani możebny. Obawiać się, że starcze przesądne teorje i ich wyznawcy, podniosą krzyk i gwałt na przewrotowców jest to samo, co bojąc się wilka nie chodzić do lasu. Ze względu na owe stanowisko, na te koryta z których dzięki ciemocie mas karmią się i karmili przez długie wieki ci pasorzyci — oni zawsze będą walczyć przeciw każdemu postępowi, bo postęp to śmierć dla wstecznictwa i pozbawienie chleba darmozjadów, ale dlatego tylko nie możemy odstąpić od pracy postępowej. Wielu nawet zginęło w tej walce z ciemnotą — ale prawda, którą oni głosili, zwyciężyła... i zwycięża!

Jeżeli kobiety same nie uobywatelą się i czynami nie dowiodą nie tylko chęci ale i umiejętności korzystania z praw równych z mężczyznami — to żadne prawo nadane im łaskawie nie będzie nic warte, upadną same sobą! Prawa się zdobywają i przez wykonanie ich utrzymują...

Marcin Wroński.

ZNACZENIE SPOŁECZNE I ETYCZNE OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.

Z całej sumy cierpień i nędz, wydzielonych dla naszego świata, olbrzymia część spada na barki najmniej winnych i najsłabszych mieszkańców ziemi — na zwierzęta.

Najmniej winni — bo żyjąc według danych im przez przyrodę praw, nie obrażają ich przestąpieniem, swej rodzicielki; najsłabsi — bo obdarzone mnóstwem darów fizycznych i duchowych, nie otrzymały najpożyteczniejszych: mowy i umiejętności panowania. Co do rozumu, to zwierzę posiada go aż nadto, do warunków, w jakich natura je umieściła; w życiu na łonie przyrody człowiek musi ustąpić pierwszeństwa zwierzęciu. Lecz przeniesione przemocą w obce dlań światy, w życie cywilizacyi, zwierzę nie umie się przystosować, nie umie należycie nagiąć swych uczuć i władz umysłowych do nowego otoczenia — człowiek orzekł więc z całym spokojem: zwierzę jest głupie, a woli nie myśleć o tem, co mówić by mogły między sobą małpy, patrząc ze szczytu drzew w puszczy podzwrotnikowej na zbłąkanego podróżnika, drżącego, zgłodniałego i narażonego przez swą nieudolność na utratę życia.

Zwierzę nie umiało opanować człowieka: stało się więc jego nie-

wolnikiem. Niewolnik niema mowy na wyrażenie swych cierpień, władca dręczy je bez skrupułu, bo: zwierzę nie czuje.

Obrachujmyż teraz, ile zasług położyły zwierzęta w pracy dla naszej cywilizacyi, obliczmy też, jaką ulgę przyniosła cywilizacya tym męczeńskim pracownikom, a ujrzymy, że na świecie dzieje się jedna jeszcze straszna niesprawiedliwość.

Nasza bogata ludzka mowa nie ma słów dla wyrażenia całego ogromu bólu, jaki ten stan rzeczy niesie dla uciśnionych. Zamiast opisywać, wolę raczej zachęcić każdego, by rozejrzał się wokół siebie, a słyszany co dnia skowyt bitego psa, kwilenie więzionych ptaków, rozpaczliwe po rzeźniach ryki, nieme spojrzenie katowanego konia — powiedzą mu wszystko.

Zajmijmy się drugą stroną tej sprawy: jakie dobro czy zło przynosi ludzkości takie postępowanie z młodszą bracią?

Kilkaset lat temu, człowiek nie mający prócz łuku, oszczepu i sideł żadnej własności, mógł utrzymać siebie i rodzinę z upolowanej zwierzyny. Więc polował, a że polowanie sprawiało mu przyjemność, zabijał więcej ofiar, niż ich zdołano zjeść. Wskutek tego dziś zwierzyny jest już bardzo mało, a wiele gatunków wyginęło zupełnie. Mimo to ludzie prowadzą dalej równie nierozsądną jak okrutną gospodarkę, wkrótce wieloryby, foki, bobry, żubry, należeć będą tylko do wspomnień; za niemi pójdą jelenie, lisy, zające, aż ziemia zostanie ogołocona ze wszystkich swych dzieci, by stworzyć więcej miejsca dla najbardziej krwiożerczego z nich: człowieka. Pytanie, czy okrutnik dobrze na tem wyjdzie.

Inną miarę należy stosować dla zwierząt szkodliwych, ale i tu są granice: mamy prawo zabić lisa lub tchórza, pustoszącego nasz kurnik, lecz oburzającem jest np. żądanie stawiane przez kluby myśliwskie, aby tępiono zawzięcie bociany, gdyż zjadają one zające. A cóż innego czyni myśliwy? Tylko biedny bociek nie ułożył „przepisów racyonalnego polowania“ i nie przyprawia zająca z sosem, ale go na surowo zjada.

Każdy bocian, lis i t. p. ma do dzikiego zwierzęcia takież samo prawo (jeśli tu o prawie mówić można) jak i człowiek, może nawet większe, bo dla bociana ten zając jest pożywieniem, dla człowieka przysmakiem. Słusznie Świętochowski zauważył, że na tym punkcie człowiek ma podwójną moralność: „gdy człowiek zje kurę to głodny, a gdy ją zje lis — to podły“.

Są znów stworzenia tępione niesłusznie z powodu zabobonów, jakiemi je ciemny lud otoczył np. sowa, nietoperz, ropucha, które raczej ochraniane być powinny z uwagi na ich zasługi.

Również karygodnem jest powolne wytrzebianie drobnego ptactwa: dla igraszki ogałacamy lasy i niwy z ich najpiękniejszej ozdoby, a najdzielniejszej obrony przed owadami. Na biedne ofiary czyha i młody my-

śliwy, na nich próbujący celności strzału, i pastuszek, piekący na węglach żywe pisklęta, i młodzieniec, chcący ofiarować pani swego serca barwne skrzydełko, i wreszcie t. zw. „miłośnicy ptaków“, więżący te dzieci wolności, by napawać się ich bolesnym śpiewem. Nad temi więźniami powinniśmy się ulitować, my, których symbolem czyni poezya ptaka w klatce. Druga kategorya zwierząt, to nasi domownicy, pomocnicy w pracy, przyjaciele w złej i dobrej doli. Co do tych, rzeczą jest pewną, że zwierzę domowe dobrze żywione, czysto utrzymane, zamieszkałe w porządnym budynku, przynosi dwa razy tyle korzyści, co zaniedbane. Pies, na którego nieszczęście istnieje przesąd, że nakarmiony dobrze domu nie ustrzeże, wygłodniały, włóczy się po polach, niszcząc zwierzynę i kawałkiem chleba da się złodziejowi przekupić. Ważną rolę gra też przyjazne słowo i pieszczota: zwierzę połączone z swym panem serdecznymi węzłami, będzie dla niego pracowało ochoczo: bite i karcone, odrabia swą pracę z musu.

Prócz względów ekonomicznych za rozciągnięciem opieki nad zwierzętami przemawia, jeszcze może silniej etyka, dla ludzi wierzących: religia.

Wszystkie religie nakazują opiekę i miłosierdzie dla słabszych, wśród których bezwarunkowo należy się miejsce zwierzętom. Przykazanie mówi: „nie zabijaj“ i nie ogranicza się do człowieka, ale rozciąga się na wszystko, cokolwiek żyje na świecie. Niczemu nie daliśmy życia – nie mamy prawa życia pozbawić. To cudowne prawo do życia, jakie ma każda istota, szanowanem jest w całej swej rozciągłości u hindusów. My, krępowani przyzwyczajeniem, obyczajami i przekonaniami, nie potrafilibyśmy zapewne tak prędko wyrzec się ich i poprzestać na pokarmach wyłącznie roślinnych. Na tym punkcie najgorliwsza nawet opieka nad zwierzętami poprzestać musi na zasadzie: nie zabijaj bez potrzeby, a gdy jesteś zmuszony zabić, czyń to w taki sposób, który o ile możliwe oszczędza zwierzęciu męki konania.

Wszystkie dotychczasowe wnioski o potrzebie dobrego obchodzenia ze zwierzętami, popiera wreszcie i etyka utylitarna, z odrzuceniem wszelkiego idealizmu.

Znęcanie się nad zwierzęciem winna przeciwdziałać ludzkość we własnym swym interesie. Człowiek okrutny dla zwierzęcia, będzie bowiem takim i dla swych współbraci, gdyż cierpienie drugiego sprawia mu rozkosz, bez względu na to, czy cierpiącym będzie człowiek czy zwierzę. Przyzwyczajając dzieci do bezlitości nad zwierzętami, gotujemy ich pokoleniu jako niezawodne następstwa, zdziczenie i niewolę.

Cierpienie zadane drugiej istocie wraca powrotną falą ku miejscu, skąd wyszło, ku swemu sprawcy. Może okrutnik, pogardzony, opuszczony

przez ludzi, zapłacze kiedyś łzą gorzką, że w życiu nie umiał zdobyć sobie choćby przyjaciela – psa, który by go nie sądził, nie potępiał, a był mu wierny do grobu. Przyjaźń zwierzęcia nie jest rzeczą marną, błahą, to skarb, na który zasłużyć warto. A zasługa nie potrzebuje być wielką: trochę współczucia, pieszczoty, odczucia psiej duszy, najmniej może dbałość o pożywienie i wygody — i oto przyjaciel już zdobyty. A nie odstręczy się on chwilami złego humoru człowieka i jego niesprawiedliwością.

Przyczyna pogardy i lekceważenia dla zwierzęcia leży przeważnie w fałszywem poczuciu godności ludzkiej. Król stworzenia uważa sobie częstokroć za ujmę uczucie dla poddanych zwierząt. A czyż może być większe poniżenie człowieka, jak okrucieństwo? Czy oprawca, wlokący psa na stryku, nie zatraca godności ludzkiej? Czy szanowana jest ona w szlachtuzach, gdzie rzeźnicy, stojąc w potokach krwi i wśród ogłuszającego ryku bydła, ze śmiechem dla zabawy lub z niedbalstwa zadają zwierzęciu daleko większe męki, niż tego czynność wymaga?

Nie odpowiadają też szlachetności człowieka zakorzenione w języku ludzkim przekleństwa i obelgi dla zwierząt. Człowiek niemi obdarzony broniłby się pięścią lub sądem, wylewamy więc raczej złość na tych, którzy obronić się nie mogą, chociaż często mniej na obelżywe przezwisko zasługują, niż ich właściciel.

Król przyrody winien spełniać królewskie obowiązki względem swych poddanych i odpowiedzialność za ich niespełnienie może kiedyś srodze zaciężyć na jego barkach. Bo odpowiedzialności tej nie zdejmą zaiste tak wysoce humanitarne instytucye jak „czyściciel miasta“. Spełnienie tych obowiązków wzięły na siebie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, „Przyjaciół zwierząt“, „Ochrony ptactwa“ i t. p., które istnieją dziś we wszystkich większych miastach Europy. My posiadamy Towarzystwa opieki nad zwierzętami w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Lublinie, we Lwowia, a niegdyś i w Krakowie, gdyż tutaj przed paru laty upadło „dla braku członków“.

Jadwiga Wodzińska.

FELIKS THEODOROWICZ. NOWELA KONKURSOWA.

DAWID.

BAJKA.

Szedł raz Wicher, stary i dumny, w zbroicę dźwiękliwą odzian, — szedł naprzód siebie, bo mu się zdawało, że niby hen za górą jest potrzebny, gdzie owce się pasą, a chałupy stoją nad strumieniem.

Buty miał wielkie, więc dużo pyłu na gościńcu czynił, a jak odsapnął, to dmuchał w chmury i świstał przytem dziwne melodye, przed

któremi baba w chałupie skrzętnie komin blachą zatyka i stłuczone okno papierem zalepia.

Na wsi spotkał jegomościa, który łacińskie modlitwy gadał; nie pozdrowił go, nie uszanował, jeno zajrzał w brewiarz, a zły, że nie zrozumiał po łacinie, przewrócił kilka kartek, porwał jegomościowi kapeluch — i dalej sobie świstał.

Nie pokłonił się nawet wójtowi, co na odwieczerz z pola wracał, ale mu sypnął garścią piach w oczy, czapkę kajsi w błoto cisnął, a kiedy wójt zaklął, Wicher zachichotał, podparł się w boki — i szedł dalej. Gdy to ujrzała osika, że taki a taki mocarz idzie światem, aże zadrżała ze strachu trzęsąc siwem powłosiem i nuż kłaniać się i proch zmiatać z jego okurzonych butów; — i kłoniły mu się wierzby nad strumieniem, i kłosy na roli falą złotą w dal chyżo prąc — trawa nawet zielona, byle jej nie zdeptał.

— Cyt, cyt! — Mocarz on i wielki, niejedne ziobra złamał w uścisku i krew tryska z serca, jak cię tknie!

— Cyt, cyt! umknij, nie podleź, bo nie ma takiego, coby mu sprostał w jego szybkości i odwadze, a wielki on, a szeroki na całą ziemię i wodę!

— Cyt, cyt! niech zmilkną wieczorne chorały, bo oto mistrz przechodzi pieśni; straszny śpiew barda, ale kto mu dorówna?

. . . .

. . . .

...Aż przyszedł do góry, za którą mu się zdało, że jest potrzebny.

Nie chciało mu się drapać po nagiem skalisku, więc jak się nie oprze, jak nie świśnie — i bułami wali a wali w górę, aby mu zeszła z drogi.

Ale górę śpiączka jakaś okrutna napadła; — ha! bo i starowina — kilka wieków na grzbiecie swoim dźwiga, śpi, że aniby trąb anielskich nie posłyszała!

Zmęczył się Wicher; usiadł na łące; — a gdy odpoczął, polazł na wierch, stękał, sapał, jęczał, że ino od tchu płuc zmęczonych okrył górę całą i siebie wielkim tumanem kurzu; — wreszcie się wierchu dodrapał.

Ledwo wylazł, słyszy — fujareczna kiejsi gra; rozglądnął się, popatrzał na pole — i ujrzał sierotę, co siedział na kamieniu wedle pozganianych owiec, wyjął z zanadrza fujarkę i dudał, dudał pięknie, aż się skowronek poderwał, przysiadł blisko na skałce i słuchał.

Zadumał się i Wicher; takiej piosnki jako żyw, nie słyszał, lecz wnet sobie przypomniał, że i on umie, więc świstać począł; zawył, że aż się po dolinie dreszczem rozbiegło; zerwał się skowronek ze skałki, owce zabeczały, a Pan Jezus kazał świętemu drzwi zamknąć, bo Go mroczki przeszły.

Jak ino sierota ujrzał Wichra, tak wspomniał sobie matkę i ojca, co ich kanyś święta ziemia kryje, zapłakał i pomyślał, że przecie mu Wicher nie dorówna, jak zagra na fujarce piosnkę o matuli.

I grał, – i grał, aż za serce chwytało, aż niebo samo płakać zaczęło i słonko się zasmuciło; z początku Wicher świstał jeszcze głośniej i przedrzeźniał się owczarkowi, ale wnet ustał, zapatrzył się w sierotę, usiadł na kamieniu i słuchał – taki go dziw nadszedł!

A pastuszek grał; paliczkami chyżo po fujarce przebiera, z gęby dmie, z ócz mu łzy jasne aż na ziemię płyną; głos leci dźwiękliwy, upojny, kąpie się w drgających słońca blaskach i mówi tęskliwie, jako to Janek pastuszek miał dwa dopiero roki, a chodząc za matusiną spodnicą dziwił się już i pytał, co takiego ptaszki wyśpiewują ładnego, że aż za duszę chwyta, o czem gwarzy bór na noc, że tak szumi długo i ciekawie, komu ten wody jasnej zdrój wedle chaty takie granie urządza...

A matusia brała głowę Janka, całowała i łzy jej ciepłe na twarz mu biegły...

. . . .

A potem, roków później kilka, – było nocą ciemną, okrutną, — bór za zdrojem jął szumieć bardziej, łopotało w nim, jak we młynie; pytał się matusi, co to takie, a matka blade oczy w okno wpatrywała i mówiła, że to zły Wicher idzie, co sam nie wie, czego szuka po świecie, a mocny jest i pioruny czasem nosi i wodę na świat wielką pędzi, a sam nie wie po co. I patrzyła dalej w bór łamiący się, w niebo rozgorzałe piorunami, w zdrój, co wzbierał, wzbierał...

I przyszła noc strachów pełna. Matula śpiewa smutne pieśni o zmiłowanie Boga prosząc; od śpiewania Jankowi i od smutku oczy się skleiły; usnął.

. . . .

Nazajutrz obudził się w obcej chałupie, u biednego Marcina chałupnika za rzeką.

Mówiono mu potem, że gdy usnął, nocą przyszła woda wielka, chałupę zabrała, matulę zabrała, a jego z kołyską na krzaki głogowe wyrzuciła.

I tak-ci tylko fujarki echo szło po dolinie, po górach, po lasach, przekulnęło się światu przez serce, że i łzy mało kto wstrzymał.

Aże przestał grać sierota. Zadumał się bardziej Wicher, westchnął ciężko, pomyślał, że chyba on tu za górą nie potrzebny – i poszedł.

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.